

Dlaczego niemieccy lekarze uciekają za granicę



graf. Monika Gosiniak

Biała procesja

Piotr Cywiński

– Jak nie ma nas ubywać, skoro pracujemy coraz więcej, zarabiamy coraz mniej, a zagranica wabi naszych ludzi atrakcyjnymi kontraktami? Jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy mieli w szpitalach już tylko personel ze wschodnim akcentem – prof. Wilfried von Eiff z uniwersytetu w Münster nie kryje złości.

Prof. von Eiff rzuca przykładami jak z rękawa: ilu jest lekarzy z importu, ilu Niemców uciekło za granicę. Służba zdrowia w RFN jest chora. Przez ulice przetaczają się *białe procesje* lekarzy, którzy postanowili walczyć o swoje prawa.

Na diecie

Zaczął się od życzeń noworocznych. Na okolicznościowym spotkaniu z załogą szef Kliniki Uniwersyteckiej prof. Wolfgang J. Kox powiedział o zadaniach na 2005 rok: *Musimy się odchudzić*. Okazało się, że deficyt finansowy placówki wynosi 4 mln euro.

Nikt z zebranych nie przypuszczał, że dieta zaordynowana przez prof. Koxa oznaczać będzie cięcia lekarskich pensji. Za pracę w nadgodzinach otrzymywali dodatkowo ryczałt 700 euro. Dla lekarzy asystentów z pensją do 3,5 tys. euro brutto to znaczna kwota. Dziś na honoraria za dodatkowe dyżury nie ma pieniędzy. Zapowiedziano też wydłużenie czasu pracy bez żadnej rekompensaty. Wśród medyków z Münster zawrzało.

1 sierpnia, wobec twardej postawy kierownictwa, rozpoczęli *strajk włoski*: pracują 38,5 godz. tygodniowo. Tyle, ile przewidują przepisy i ani minuty dłużej. Skutek był natychmiastowy – liczba codziennych zabiegów i operacji spadła o połowę. Priorytetowo traktuje się tylko niebezpieczne przypadki. Pozostali pacjenci muszą ustawiać się w kilkutygodniowej

równaniu my, w Niemczech, zarabiamy źle, bardzo źle. A będzie nam jeszcze gorzej. Nawet śmieciarz ma płacone za nadgodziny!

Mimo blokady informacji, zaraza z Münster udzieliła się innym placówkom. Następnego dnia zaprotestowali lekarze w Kolonii i Akwizgranii. Po nich solidarność z Nadrenią ogłosiły kliniki w Badenii-Wirtembergii, Bawarii, Hesji, berlińska *Charité*, wreszcie – protest objął teren całego kraju. 5 sierpnia przez stolicę przemaszewowało kilka tysięcy lekarzy. Białe pochody odbyły się we Frankfurcie n. Menem, Heidelbergu, Giessen i Marburgu. I będą odbywać się nadal.

Zmęczeni lekarze to źli lekarze!, Bądźcie zdrowi!, My pomrzemy z wycieńczenia! – wypisali na transparentach demonstranci w białych fartuchach. Złość niemieckich lekarzy ma trzy źródła. Czują się wykorzystywani, boją ich oskarżenia o świadczenie gorszych usług, ale przede wszystkim są wściekli na administrację służby zdrowia. Szef Izby Lekarskiej w Berlinie, Jörg-Dietrich Hoppe dołączył do protestujących. – *Wobec lekarzy łamie się permanentnie prawo pracy. Coraz bardziej zanika poczucie etyki zawodowej i szacunku dla pacjentów* – alarmuje.

Niemiecka przepaść

Czy sytuacja w niemieckiej służbie zdrowia jest aż tak dramatyczna? W zestawieniu z polską rzeczywistością badania i leczenie stacjonar-

” W RFN początkujący lekarz zarabia 9 euro za godzinę, a po drugiej stronie Kanału La Manche może dostać nawet 100 euro ”

kolejce. Na niektóre badania i interwencje chirurgów trzeba czekać nawet kilka tygodni. W niemieckiej służbie zdrowia to zjawisko raczej sporadyczne.

Zaraza z Münster

Najpierw szefostwo kliniki zareagowało zakazem rozmów z mediami. Zgody na spotkania z *buntownikami* nie dostali nawet reporterzy telewizji i publicznego radia WDR. Plaster na usta naklejono też członkom kierownictwa, którzy podpisali się pod petycją lekarzy. W odpowiedzi protestujący zwołali wiec. Anestezjolog Julia Schmitz-Forte apelowała do kolegów o wytrwałność: – *W międzynarodowym po-*

ne w RFN wyglądają jak luksusowe wczasy. Ale niemieccy lekarze mają uzasadnione powody do niezadowolenia. Biorąc pod uwagę dochody kolegów z krajów Europy Zachodniej i USA – zarabiają o wiele mniej, a jeszcze do tego są przeciążeni pracą. Wielu nie otrzymuje gratyfikacji za dyżury. Wolfgang Wannoff z Agentur PM Recruitment porównuje: – *W RFN początkujący lekarz zarabia 9 euro za godzinę, a po drugiej stronie Kanału La Manche może dostać nawet 100 euro. Płace niemieckich i brytyjskich lekarzy dzieli dziś przepaść.*

Wolfgang Wannoff wie, o czym mówi. Pośredniczy w zawieraniu kontraktów i zna statystykę związku lekarzy *Marburger Bund*. Jego



„ W ubiegłym roku w Wielkiej Brytanii pracowało 2,6 tys. niemieckich lekarzy. Ogólną liczbę emigrantów z RFN szacuje się na 6 tys. „

kolega Jens Dau, szef *European Health Care Center*, jednej z wielu agencji, które załatwiają Niemcom dorabianie na Wyspach podczas weekendów, potwierdza: – U nas lekarze zarabiają 60 funtów na godzinę, czyli prawie 90 euro. Dla wielu Niemców wynagrodzenie za długi dyżur w Wielkiej Brytanii wynosi tyle, ile miesięczna pensja w ich kraju. Zważywszy, że za przeloty płaci pracodawca, gra jest warta świeczki.

Przeciętne uposażenie medyków *pod trzydziestkę* wynosi w RFN 3 091 euro miesięcznie (wg danych związku lekarzy). Wynagrodzenie ordynatorów w wieku od 40 lat, żonatych i z jednym dzieckiem wynosi 4 250 euro. – *Biorąc pod uwagę, że są to dochody brutto, trudno dziwić się ucieczce naszych specjalistów za granicę* – kwituje rzeczniczka *Marburger Bund*, Anna von Borstell.

Dorabiają dyżurami, ale odbywa się to kosztem rodziny i zdrowia – uzupełnia. Według Związku Lekarzy Kas Chorych (KBV), w ubiegłym roku w Wielkiej Brytanii pracowało 2,6 tys. niemieckich lekarzy, w Szwecji 708, w Norwegii 650. Ogólną liczbę emigrantów z RFN, którzy złożyli przysięgę Hipokratesa, szacuje się na 6 tys.

Za chlebem i spokojem

Christian Herzmann jest jednym z nich. Uciekinierzy mówią zazwyczaj o chęci *doskonalenia umiejętności* za granicą. Ale 32-letni Herzmann nie dobudowuje ideologii do swojej decyzji: miał dość złego klimatu pracy, biurokracji i nie chciał *tyrać za głodową pensję*. Lepsze warunki znalazł w szpitalu w Birmingham.

Herzmann leczy Anglików już czwarty rok i jest zadowolony. Podczas gdy w Niemczech

lekarze pracują po 60 godz. w tygodniu, ci, którzy wyjechali, nie żałują. O swym kraju mówią z ironią: *Good Old Germany*. Minister zdrowia Ulla Schmidt ubolewa, że młodzi lekarze skorzystali z możliwości studiowania, ale *nie czują się dłużni i nie wykazują patriotyzmu*. Jednak tego typu apele nie przekonują ich tak skutecznie, jak argumenty wkładane do kieszeni: oferty z USA i państw skandynawskich, Holandii i krajów arabskich. – *Zagraniczne placówki interesują się też dobrze wykształconym personelem pomocniczym. W USA naszym pielęgniarkom oferuje się 50 tys. dolarów rocznie i premię 10 tys. dolarów. Dla wielu młodych, żadnych przygody za oceanem to decydujące* – ubolewa dyrektor pionu lekarskiego z berlińskiej kliniki *Charité*.

Dodatkową zachętą do wyjazdu są opinie tych, którzy już pracują za granicą. Według sondażu wykonanego na zlecenie Federalnego Ministerstwa Zdrowia, 82 proc. niemieckich lekarzy-gastarbeiterów sądzi, że byłoby im *bardzo trudno* odnaleźć się w rodzimej służbie zdrowia. Najczęściej wymieniane są dwa powody: przeciążenie pracą oraz trudności w łączeniu obowiązków zawodowych z życiem rodzinnym i wychowaniem dzieci. Zdecydowana większość nie ma ochoty na powrót.

Kij o jednym końcu

– *Nie możemy patrzeć na to beczynninie. Naszych potrzeb nie zaspokoi import specjalistów z krajów*

liczba co roku się zwiększa, nie zaspokajają potrzeb. Niemców leczy obecnie prawie 20-tysięczna armia specjalistów z obcymi paszportami. Susann Katelhoen z Służby Zagranicznej Federalnej Izby Lekarskiej zauważa jednak, że także oni traktują zatrudnienie w nowych landach jako trampolinę na zachód, bo praca w RFN przestaje być opłacalna.

Ołówkowy protest

Dla ratowania sytuacji *Marburger Bund* wezwał do współpracy 2 240 klinik z całych Niemiec i uruchomił internetową giełdę pracy. Placówki służby zdrowia mogą zgłaszać swoje potrzeby i konkurować ofertami. Ale to tylko półśrodek, który nie rozwiązuje problemu, a przede wszystkim nie zadowala protestujących lekarzy. – *Państwowym urzędnikom nikt nie śmie odebrać dochodów, nikt nie chce też obarczać ich dodatkowymi obowiązkami bez wynagrodzenia* – złożycy Julia Schmitz-Forte z kliniki w Münster.

Lekarzom zatrudnianym po 2003 r. zabrano nawet prawo do dodatku urlopowego. I nic nie wskazuje na to, że będzie lepiej. Przeciwnie. 1 października reprezentanci stanu lekarskiego mają podpisać nowe umowy, które przewidują wydłużenie czasu pracy bez finansowego wyrównania i obcięcie tzw. trzynastek (*Weihnachtsgeld*).

Nie z nami! – ostrzegają organizatorzy demonstracji. Bunt lekarzy wspiera Powszechna

” Niemców leczy obecnie prawie 20-tys. armia specjalistów z obcymi paszportami ”

o niższych dochodach – przestrzega w branżowej gazecie *Ärzte Zeitung* Frank Ulrich Montgomery, szef związku *Marburger Bund*.

Jego zdaniem, to *kij z jednym końcem*, bo część lekarzy nie wróci, a inni zarobią i wyjadą. Jego obawy nie są bezpodstawne. Piętnaście lat po zburzeniu muru berlińskiego wciąż trwa migracja lekarzy z byłej NRD na drugą stronę Łaby, a liczba wolnych etatów w szpitalach i praktykach prywatnych zamiast maleć, wzrasta. W ubiegłym roku w Brandenburgii ubyło ponad 2 proc. lekarzy, w Saksonii-Anhalt 1,1 proc. Przykłady można mnożyć. Do obsadzenia pozostaje ogółem 4,5 tys. stanowisk.

Zaistniałą próżnię częściowo wypełniają fachowcy zza wschodniej granicy RFN. Choć ich

Stowarzyszenie Pacjentów. Szef tej organizacji, Christian Zimmermann radzi, by dla wywarcia presji finansowej zastosowali *protest ołówkowy* – nie wypełniali dokumentów na temat wykorzystania środków i urzędzeń medycznych. Premier Badenii-Wirtembergii, Günther Öttinger zapewnia, że *komponenty płacy lekarzy będą uwzględniały specyfikę pracy w służbie zdrowia*. – *Wątpię, by takie czcze gadanie i nic nieznaczące obietnice szefa landowego rządu zadowolili moich kolegów* – podsumowuje przewodniczący Izby Lekarskiej w Berlinie Jörg-Dietrich Hoppe. – *To leczenie zachowawcze w sytuacji, gdy niezbędna jest poważna i szybka operacja*.

Piotr Cywiński, Berlin